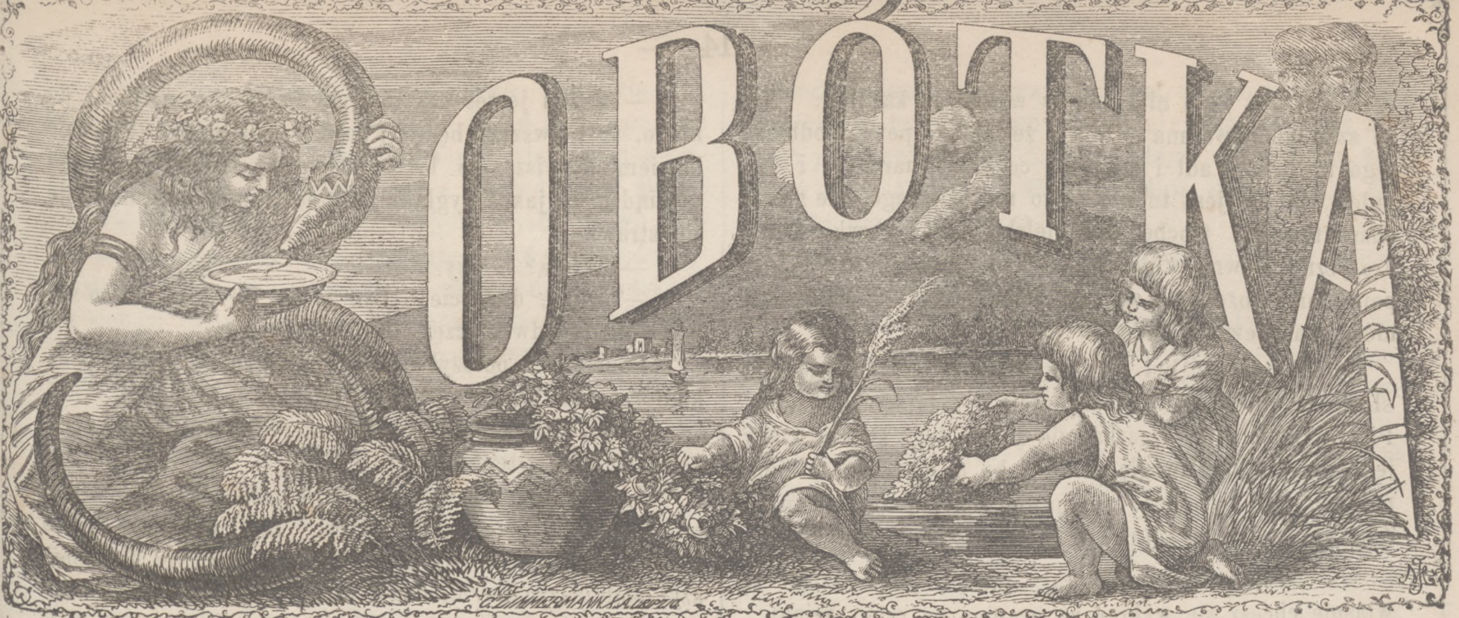


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 15. Poznań, dnia 9 kwietnia 1870. Rok II.

Od Redakcyi.

Przy nadchodzącym drugim kwartale, upraszamy Szanownych abonentów S o b ó t k i *o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły i życzliwe popieranie naszego pisma.*

Milion na poddaszu,

Obrazek z niedawnéj przeszłości

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Dalszy ciąg)

XXVI.

Nazajutrz wstał podczaszyc dosyć wcześnie, choć bardzo późno wczoraj z wieczora powrócił. Ubrał się szybko, wypił śniadanie i zaczął zamyślony chodzić po pokoju. Chodził godzinę, dwie... wreszcie spojrzał na zegarek. Otworzył biurko, wyjął kilka rulonów dukatów i włożył do sakiewki. Potém rzucił płaszcz na siebie i wyszedł.

Było już koło godziny jedynastéj. Po drodze spotykał różnych znajomych, którzy z ciekawością wypytywali go, czy to prawda że stara szambelanowa na poddaszu ma milion gotówką, i czy podkomorzyc już się zaręczył ze swoją kuzynką...

Zapytania te nie miłe sprawiały wrażenie na podczaszycu. Jednym przytakiwał krótko, drugim wprost przeczył, trzecim mówił, że o niczém nie wie. Znajomi widzieli go jakoś zniecierpliwionym, w kwaśnym humorze i nie pytali więcéj.

Podczaszyc przeszedł spory kawał Krakowskiego Przedmieścia, wreszcie wszedł do mieszkania podkomorzyca.

Podkomorzyc pił właśnie śniadanie. Na twarzy jego widać było zamyślenie.

— Jakże spałeś po wczorajszym wieczorze u wojewodziny, zapytał podczaszyc i usiadł przy nim.

Podkomorzyc machnął ręką i pił daléj czekoladę. Podczaszyc milczał czas niejaki.

— Chciałem wczoraj mówić z tobą, rzekł po chwili, ale tak jakoś byłeś zawsze przez kogoś zaangażowany...

— Przyznasz przecież, ozwał się z uśmiechem Podkomorzyc, że milion sprawia efekt! Cóż tam mówiono o tym milionie? Ty więcéj udzielałeś się gościom, bo do mnie miała pułkownikowa pewien interes.

— Milion sprawił to, co każdy milion sprawić powinien. Zapomniano przy nim o Napoleonie na św. Helenie!

Podkomorzyc roześmiał się z ironią. Patrzał przed siebie z roziskrzonem okiem.

— A cóż tam mówili o mojéj marchwi czy cebuli? zapytał po chwili z pewną goryczą.

— Wszyscy uważali to za bardzo naturalne. Były zdania, że w takim razie możnaby nie tylko marchew i cebulę...

— A gdyby szambelanowa była ubogą, i gdyby ten co za nią niósł cebulę był także ubogim, a salonowy ubiór miał na sobie... to by w niebogłosy krzy-

czeli wszyscy i po nim salony wykadzać kazali!.. Ale że szambelanowa ma milion i że niejako pewien odblask tego miliona siadł i na tego, co niósł marchew i cebulę... to nie jest to nie tylko nic dziwnego, ale nawet charakteryzuje trochę z angielska jako wybryk arystokratyczny, pewną wyższość po nad gmin uliczny, który pojąć nie może, jak można w paryzkich rękawiczkach nieść marchew i cebulę?...

Podkomorzyc był dziwnie rozdrażniony. Każde jego słowo wymówione było akcentem gorżkiego sarkazmu. Przebijał się w tym sarkazmie żal do tego świata, który jego marzeń nie uwzględnił i jako drogocenny klejnot porzucił go, nie chcąc się nawet schylać po niego!... Zdawało się, że w téj chwili chciał zostać demagogiem...

— Wspomniałeś wczoraj, mówił podczaszyc, że właśnie chcesz się wybrać za granicę na czas niejaki.

— Któż ci o tem powiedział? przerwał mu nagle podkomorzyc i badawczo spojrzał na niego.

— Mówiłeś że w interesie szambelanowéj, czy właściwie jéj kapitałów chcesz się udać do Londynu...

— A prawda, prawda! odparł spokojniéj nieco podkomorzyc, mówiłem to wczoraj na wieczorze.

— I czy rzeczywiście myślisz to uczynić?... Może interesa inny obrot wzięły...

Podkomorzyc ciekawie spojrzał na podczaszyca Zdawało mu się, że w jego słowach jest coś utajonego.

— Dla czegóż mię o to tak dziwnie pytasz? Czy masz w tem jaki powód ukryty? zapytał.

— Żadnego ukrytego powodu nie mam. Jestem tylko twoim przyjacielem, a to już wystarcza, abym się pytał!

Podkomorzyc pomyślał chwilę. Przyjaźń podczaszyca, który niedawno odmówił mu pożyczki, była mu w téj chwili podejrzaną. Przypomniał sobie o milionie i uśmiechnął się na myśl, że milion zaraz taki procent w afektach przynosi..

— A z zapytania mego, mówił podczaszyc, winienem ci się wytłómaczyć. Sądzę, że do każdéj podróży potrzeba pieniędzy. Jakkolwiek w takim razie szambelanowa dałaby ci jakąś sumkę na expens, jednak zawsze wobec podobnych ludzi, jak stara dziwaczka, lepiéj i korzystniéj jest zrzec się takiego zasiłku naprzód. Potem można to z honorem odebrać. Wiem o tém, że w ostatnich dniach potrzebowałeś... ja dać ci nie mogłem, bo nie miałem... dzisiaj dopiero przysłał mi mecenas.. więc spieszę do ciebie, jeżeli ci jeszcze potrzeba jednego lub dwóch rulonów dukacików...

Twarz podkomorzyca wypogodziła się. Wczoraj wieczór stanął już wprawdzie plan gotowy do wyjechania za granicę aby ludziom trochę zejść z oczu... jakkolwiek o pieniądze nie kazano mu się turbować, jednak było to zawsze nieocenioną korzyścią dla niego, gdyby miał w kieszeni własnych kilka ruloników...

Podczaszyc przyszedł z rulonami jakby zawołany... Podkomorzyc tylko uśmiechał się sarkastycznie jak prawdziwy szatan, odgadując myśli przyjaciela do czego te rulony zmierzają... Ale bądź co bądź, postanowił z sytuacyi takiéj, którą sam ratując się wywołał, korzystać i cieszył się naprzód zasłużoną karą, która dotknie podczaszyca!

— Jeżeli jesteś tak dobrym przyjacielem, rzekł do niego, to i owszem będę ci bardzo wdzięczny. Słusznie bowiem mówisz, że brać od szambelanowéj naprzód pieniądze, to jakoś wygląda na palestranta, któremu daje się strawne...

— Wiele?... Czy sto?

— Daj... dwieście! Być może, że ci się za to sowicie kiedy odwdzięczę!

Podczaszyc położył na stole dwa rulony, które podkomorzyc na bok odsunął nie licząc wcale.

Przyjaciele mówili jeszcze niejakiś czas o rzeczach powszednich, potem pożegnali się

Jeszcze tego samego dnia wyjechał podkomorzyc, odprowadzony przez podczaszyca. Inni przyjaciele nie mieli już czasu. Wyprawiwszy podkomorzyca, pospieszył podczaszyc na miodową ulicę, aby widzieć na własne oczy wypakowany powóz pułkownikowéj. Wkrótce pojawiła się w bramie domu pułkownikowa. Była świeża, rozpromieniona i młodszą o dziesięć lat.

Nazajutrz opowiadano na salonach warszawskich, że pułkownikowa znudziwszy się spokojem tych salonów, ułożyła sobie nową awanturkę i kazała się z własnego domu jakiemuś majorowi francuzkiemu wykraść aby mieć jaką taką emocyę!... Podczaszyc się na to uśmiechał, ale temu nie przeczył.

XXVII.

Poczciwéj staréj szambelanowéj ani przez myśl nie przeszło, że jedna wiązka marchwi mogła tyle wielkich rzeczy dokazać! I jak to się zazwyczaj w świecie dzieje, nie przyznano nawet téj marchwi rzetelnéj jéj zasługi. Nikt nie wiedział, że to ona właściwie była powodem zbliżenia się kilku serc ku sobie, że ona uszczęśliwiła excentryczną pułkownikowę, dała Hektorowi Troję a Achilowi Adelaidę, że ona właściwie uszczęśliwiła Lesia otyłą Binścią, a Kubusiowi pozwoliła w jesieni życia poić się rozkosznem, lipcowem ciepłem!...

Taki to już ten świat niewdzięczny! Prawdziwéj zasługi nikt nie widzi, a korzyści odbierają inni!

Wiązka historycznéj marchwi zjedzoną została bez litości na ubogiem poddaszu. Jadła ją szambelanowa, opowiadając przy tém wiele o podkomorzycu i jego familii, jadła ją Terenia mówiąc z pewnym przekąsem, że nie jest ani słodszą ani lepszą, choć ją niosła ręka samego podkomorzyca, jadł ją wreszcie Bernard, któremu ona wydała się nawet gorżką i słupiastą. A wszyscy zgodzili się na to, że była tylko prostą, zwyczajną marchwią, jaką Anusia przynosi!

Biedna marchew! Ona tak wielkich rzeczy dokazała, a nikt tego uznać nie chciał. Resztki jéj zmieciono na małą skorupkę i wystawiono na okienko na poddasze, dla jakiego wędrownego kota, jeżeliby miał na nią apetyt! I wkrótce się zjawiło szpetne, bure kocisko, porozrzucał kawałki marchwi po dachu, wypił tylko sos omaszczony i poszedł daléj!... Po nim przyleciało kilka wróbli, każdy wziął po kawałku, poświerkał i odleciał!

Taki był los owéj biednéj marchwi. Wkrótce mieszkańcy na poddaszu zapomnieli o niéj!

Życie tych mieszkańców upływało spokojnie bez żadnych głośniejszych wydarzeń. Tylko zaraz po zjedzonéj owéj marchwi historycznéj przyszła znowu szambelanowéj myśl do głowy, aby z pracy i nauki swojéj wnuczki skorzystać Terenia wyjęła z teki znowu bardzo ładną akwarelę, przedstawiającą coś z dziejów ojczystych, patrzała na nią długo okiem macierzyńskiem i z cichem przytłumionem westchnieniem oddała babuni. Szambelanowa także trochę patrzała na ten obrazek, a potém podsunęła go Bernardowi i rzekła do niego:

— Jeżeliś waćpan na tamten obrazek znalazłeś tak prędko amatora, to spodziewam się, że znajdziesz i na ten. Jeźli się nie mylę, jest na nim daleko więcéj farby niżeli na tamtym! Sto złotych można dać za niego na ślepo!

Bernard zbladł znowu na te słowa. Obrazek był pracowicie wyrobiony i kosztował parę tygodni pracy. Ale czyjaż to była praca? Praca drobnéj rączki Tereni, którą on chciałby zamiast obrazka za ramki oprawić!...

— Coś aspan na to nic nie odpowiadasz! zawołała szambelanowa, ukrywając uśmiech nie zrozumiały, zapewne już aspanu sprzykrzyło się targowanie z żydkami. W takim razie zawołam sama żydka, bo jużci dla biednych lepsze sto złotych, niżeli ten obrazek w tece. A biedni powinni się przyzwyczajać do pracy i powinni wierzyć, że ta praca ich nie plami i że im jakąś korzyść przynieść może! Ludzie, którzy się wstydzą korzyści pracy swojéj, są źli i poniżają tych, którzy dla korzyści pracować muszą!...

Po tych słowach przysunął Bernard obrazek do siebie i przyrzekł, że go sprzeda.

W duchu jednak nie myślał on wcale o sprzedaniu. Obrazka, w którym było część duszy Tereni nie mógł oddać w ręce żydowskie. Nie oddałby go nawet mieszkańcom najwytworniejszego salonu, choćby temu obrazkowi było tam bardzo dobrze! Czuł jakąś zazdrość, aby tego skarbu nikt nie posiadał prócz niego,

Ale smutek ogarnął go nowy! Rodzinne pamiątki, które wykupił u żyda, dawszy mu odstępnego trzydzieści złotych, musiały znowu wrócić na ulicę Franciszkańską! Musiał się znowu z niemi żegnać, całować je i płakać!

Innego ratunku nie było. Wprawdzie wybór był trudny. I to sercu drogie i to miłe. Sprzedać pamiątki rodzinne to grzech, ale jeszcze większym grzechem będzie, jeźli ten obraz sprzeda, który robiła rączka Tereni!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nie-bajka.

Na świecie — każdy święty jak chłopię,
Pod bliźnim swoim doleczki kopie,
Myśląc pokornie — a nuż tam wleci:
Bawcie się dzieci!

Jeden drugiego serdecznie ściska,
Tak się kochają strasznie ludziska!
Nim więc obłudę prawda rozświeci:
Bawcie się dzieci!

Nie jeden Pańskim zwąc się żołnierzem,
Djabła z rogami ma za kołnierzem
Lecz któż tam patrzy w serce waszeci:
Bawcie się dzieci!

Ta śliczna panna — przy świateł blasku,
Wygląda niby święta w obrazku,
Choć kunstmistrz wdzięków podniósł ostatki,
Lgną na lep dziatki.

Młodzian ten, w pysznéj pędząc karecie,
Fortunę dziadów trwoni po świecie.
Nim z torbą pójdzie paniczyk gładki,
Klaszczcie mu dziatki.

Nie raz na pozór przyjaźń prawdziwa
W słodkich się słówkach wspólnie odrwiwa
Bo co tam słowo, — na wiatr uleci:
Bawcie się dzieci!

Nie jeden junak szumi i broi,
Udając że się kary nie boi.
Nim go opinia przed sąd postawi:
Niechaj się bawi.

O! baw się dziatwo — baw rozigrana!
Bo świat ten cały, bańka mydlana,
Choć pusta wewnątrz, lecz zwierzchu świeci:
Bawcie się dzieci!

Poznań, 2. 4. 70. r. Wł. Bełza.

Welegrad (w Morawii.)

(Z ryciną.)

W uśmiechającéj się dolinie, ubranéj winnym i owocowym sadem, otoczonym lasem i zasianemi polami, wznosi się na granitowéj skale, skromna osada Welegrad, niegdyś rezydencya królów morawskich i kolebka morawskiego chrześcijaństwa.

Ratysław król morawski na prożby żony swojéj Miłosławy, wysłał w r. 863 posłów do cesarza Michała w Bizancyi, z prożbą o chrześcijańskich nauczycieli wiary. W skutek téj prożby przybyli Cyryl i Metody. Pierwszą chrześciańską świątynię w królewskim grodzie poświęcił Cyryl. Chrzcił on z bratem swoim pogańskich słowian, uczył ich modlić się i czytać za pomocą biblii słowiańskiéj, przez niego wprowadzonéj. Wpływ jaki ci apostołowie wywierali w kościele i szkole, spowodował nienawiść wielu, wskutek któréj posądzono ich o niewiarę i herezyę Takie oskarżenia powołały niewinnych przed sąd Stolicy Piotrowéj. Cyryl uległ śmierci, a Metody, z przebaczeniem i z godnością arcybiskupią wrócił samotny do Welegradu. Po powrocie, podczas kiedy pracował nad oświatą i nawracaniem, zaciętość wrogów jego nie uspokoiła się. Po raz drugi powołano go przed papieża, lecz jeszcze z mniejszym dla nieprzy-

jaciół skutkiem. Kiedy względy papieża i wyraźne pozwolenie odprawiania mszy w dwóch językach, t. j. w słowiańskim i łacińskiskim, okazały zachody w Rzymie bezskutecznemi zwrócono się w inną stronę. Chodziło im o pozyskanie ucha Światopełka, synowca i następcy Ratisława na tronie morawskim, przytem o wywołanie wybuchu w narodzie.

Intryga powiodła się. Wybuch nastąpił w chwili rozpoczęcia mszy, a króla zatrzymano na polowaniu, aby nie był przy niéj obecny. Wrócił król z całą bandą myśliwych, i wszedł rozgniewany do kościoła aż pod sam ołtarz. Oburzony Metody tym wypadkiem przeklął na miejscu króla i kraj jego. Nie-tety! przekleństwo to, aż do dnia dzisiejszego w całości się ziściło.

Po śmierci Metodego w 894 i po nieszczęśliwéj wojnie umarł Światopełk cieleśnie i duchowo zmęczony. Pod panowaniem synów jego, na początku 10tego wieku upadło mazowskie państwo, przechodząc pod jarzmo czeskich panujących. Straszne najazdy Węgrów zniszczyły kwieciste łany, a nawet sam Welegrad, około r. 907 został zniszczony. Na miejscu starego Welegradu wznosi się dzisiejszy, lecz o wiele mniejszy i nie tak wspaniały. Najcenniejszą pamiątką Welegradu jest przedstawiona na rycinie kaplica św. Cyryla. Ósmy rok temu, jak na to miejsce spieszyły tysiące tysięcy ludu pobożnego, w celu uczczenia tysiącletniéj rocznicy wprowadzenia chrześciaństwa na ziemi słowiańskiéj.

O emancypacyi kobiet*)

przez Dr. **Rakowicza.**

Hasłem naszego wieku jest równouprawnienie. Równe prawo dla wszystkich stanów, równe prawo dla wszystkich wyznań już prawie zdobyte dla narodów ucywilizowanych; czekamy na rownouprawnienie narodowości i na równouprawnienie obu płci w społeczeństwie ludzkiem.

Ostatnie dwie szczytne idee nie wywalczone jeszcze; zastęp przeciwników silny dawnym stanem rzeczy i tradycyą, ale chociaż walka toczy się nie oddawna, rokuje świetne zwycięstwo dla sprawiedliwości.

Emancypacya kobiety z poddaństwa, w jakim zostaje w obec płci fizycznie silniejszéj, dokona się nie chybnie, jeżeli ci co za nią walczą, powstrzymają się w granicach słuszności i rozumu, jeżeli nie uwiodą się fałszywą logiką i nie będą żądali tego, co jest przeciwne przyrodzeniu i dobrze zrozumianemu interesowi, tak społeczeństwa w ogóle jak kobiety saméj.

Zasada emancypacyi kobiet wygłoszoną została najpierw we Francyi około r. 1830; niestety stało się to w sposób, który myśl szlachetną zwichnął i sprawie słusznéj mocno i na czas długi zaszkodził. Równouprawnienie kobiety przedstawiali naówczas apostołowie téj idei w sposób excentryczny, dziwaczny, a co gorsza, nie moralny. Zamiast domagać się wolności, żądano swawoli. Zamiast uszlachetnić stósunek żony do męża w małżeństwie, w rodzinie, dążono do obalenia małżeństwa i rodziny.

Z tego to czasu pozostało nam ono znane pojęcie „kobiety emancypowanéj", „emancypantki", którą wyobraźnia nasza malować sobie zwykła z krótko podciętym włosem, z papierosem w ręku, niekiedy w męzkim ubraniu i w stósunkach z płcią męzką, które pozwolę sobie nazwać eufemicznie przelotnem małżeństwem. Romanse francuzkie i niemieckie starały się zaszczepiać te idee w Europie, które przecież zdrowy duch narodów odepchnął; dziś pokutują one tylko w barbarzyńskiéj Rosyi, wyznawane i krzewione przez liczne stronnictwo nihilistów płci obojga. Dopiero rok 1848 przyniósł nam pierwszy praktyczny objaw, dążący do równouprawnienia kobiety, oparty na słuszności. Było to w marcu, po rewolucyi lutowéj, kiedy robotnice paryzkie w procesyi przed Hotel de Ville, domagając się od prowincyonalnego rządu prawa, któreby im zapewniło podwyższenie płacy, odpowiednie zarobkowi mężczyzn. Nie domagały się one ani zniesienia węzłów małżeńskich, ani też męża idealnego, któryby za nie pracował, ale żądały, aby społeczeństwo dozwoliwszy im pracować na swoje utrzymanie, tak tę pracę wynagradzało, jak wynagradza pracę mężczyzn téj saméj wartości.

Odtąd coraz częściéj w Ameryce, Anglii, Francyi, ostatniemi czasy w Niemczech, ze strony nie tylko kobiet, ale znacznéj liczby mężczyzn poważnych, filozofów i polityków, podjęto rozpatrywanie kwestyi kobiecéj, prawnego i społecznego stósunku płci niewieściéj do płci męzkiéj, rodziny, państwa.

Spokojne badanie i rozumowe zgłębianie nie tylko słusznych żądań, ale nawet uroszczeń, najlepszym w istocie jest środkiem przeciw przewrotom społecznym; rozbrajać przeciwników argumentami, bronią jest skuteczniejszą od namiętnego zaprzeczania lub obojętnego ignorowania. Okaże się po zbadaniu sprawy, że stan obecny jest dobrym a przynajmniéj z możliwych najlepszym, przyczynimy się do utwierdzenia go na przyszłość; — jeżeli zaś przekonamy się, że stósunki dotychczasowe w części lub całości są błędne, szkodliwe, niesprawiedliwe; siła przekonania nada nam odwagi i mocy do naprawy złego.

Czegóż żądają zwolenicy emancypacyi kobiet?

Żądają, aby przyznano kobiecie prawo rozwijania swoich przyrodzonych zdolności tak w zakresie naukowym i umiejętnym, jak przemysłowym, oraz aby dano jéj w tym celu potrzebną wolność i środki.

Żądają, aby przyznano kobiecie prawo użytkowania i wyzyskiwania przyrodzonych zdolności swoich, oraz nabytéj wiedzy, nauki i techniczněj zręczności na korzyść swoją i społeczeństwa.

Żądają wreszcie, aby jéj przyznano prawo wpływania na polityczne sprawy krajowe czy to przez udział w prawodawstwie, czy téż przez sprawowanie urzędów.

Nikomu nie tajno, że oprócz władzy królewskiéj dotąd żadnych innych urzędów w państwie kobiecie sprawować nie wolno; nigdzie téż dotąd kobiety nie wybierały do sejmów i parlamentów, ani mogły być wybierane. W téj mierze kobieta najświatlejsza, najrozumniejsza, najmajętniejsza — jeżeli wyjątkowo nie jest królową — niżéj jest postawioną w społeczeństwie ludzkim, od najpośledniejszego parobka, od stróża domowego, który nie rzadko ledwie umie nazwisko swoje trzema krzyżykami podpisać, a jednak chociażby głosowaniem może wpływać na losy swego kraju.

Ale upośledzenie spotyka kobietę nie tylko w politycznych sprawach. Podczas gdy państwo troskliwie opiekuje się wykształceniem mężczyzn, dla których wznosi gimnazye, szkoły realne, uniwersytety, — z niewiastą obchodzi się po macoszemu. W Prusiech n. p. w dawnych prowincyach liczono gimnazyów i szkół realnych 94, wyższych szkół rządowych dla dziewcząt 5; uniwersyteta dla kobiet w ogóle są zamknięte. Gorzéj niż z wychowaniem kobiety obchodziły się, dotąd przynajmniéj, — przepisy państwowe pod względem zarobkowości. Dawne prawo procederowe nawet wdowie rzemieślnika odmawiało prawa dalszego prowadzenia mę-

*) Rozprawa „O emancypacyi kobiet" była czytaną przez autora na publicznéj prelekcyi dnia 25 marca r. b. w sali Bazarowéj. Słyszeliśmy z pewnego źródła, że p. Dr. Rakowicz w celu rozszerzenia pojęć o emancypacyi kobiet, a mianowicie w celu propagowania „Towarzystwa Pomocy Naukowéj dla dziewcząt", mieć będzie podobne wykłady w główniejszych punktach Księstwa. Polecamy je więc z nadzieją, że publiczność na prowincyi porówno z poznańską, tak ze względu treści jak i umiejętnego jéj obrobienia, chętnie im przyklaśnie. (Przyp. Red.)



Welegrad (w Morawii).

żowskiego procederu bez męzkiego pomocnika, którego rozumie się, drogo opłacać jéj było trzeba. Do dziś dnia pozostały w téj mierze niektóre ograniczenia. Przyznać należy wszelako, iż obecnie w niektórych państwach, mianowicie także w Związku Północno-Niemieckim — na mocy nowego prawa procederowego, wolno kobiecie oddawać się rzemiosłom i kupiectwu. W innych za to państwach niewola kobiet trwa w całéj pełni. Wedle pospolitego prawa angielskiego, które ma walor i w Stanach Zjednoczonych, kobieta do tego stopnia uważaną jest za niesamodzielną i poddankę, że za zbrodnie popełnione nie odpowiada (chyba w razach najcięższych) jeżeli mąż jéj posiada dostateczną siłę fizyczną, aby ją od zbrodni powstrzymać. Szkoda zrobiona przez kobietę musi być opłaconą przez jéj męża lub ojca, jak szkoda wyrządzona przez jakie zwierzę domowe — takie jest wyrażenie prawa. Wedle prawa pospolitego angielskiego żona nie może posiadać żadnego majątku, żadnéj własności. Mąż może bez wszelkiéj obawy obdzierać żonę z zarobionego przez nią krwawo grosza, upijać się za jéj pieniądze, bić ją i jéj dzieci, — a jeżli się żona uskarży, sąd skazuje męża na karę pieniężną, którą płaci pieniędzmi żony, dając jéj nazajutrz podwójną porcyą batogów. Takie wypadki są częste pomiędzy klasą nieoświeconą; u oświeceńszych występuje niesprawiedliwość tylko w innéj formie. W Hamburgu potrzebuje kobieta do podejmowania wszelkich spraw sądowych nieodzownie kuratora; w niektórych innych państwach niemieckich nie wolno kobiecie być przytomną na publicznych posiedzeniach sądowych; prawo pruskie zabrania do dziś dnia należeć kobietom -- porówno z dziećmi, do stowarzyszeń zajmujących się sprawami politycznemi; a żona żyjąca z mężem nawet w roździale majątkowym, nie może bez pozwolenia tegoż szafować swoim mieniem. Ten krótki pogląd na stan prawodastwa, niechaj starczy za dowód, że kobieta faktycznie znajduje się w stanie poddaństwa, tu mniéj wprawdzie, tam więcéj, — ale nigdzie nie jest równouprawnioną z mężczyzną.

Jest więc z czego emancypować kobietę! Chodziłoby o to, czy może być wogóle zupełnie oswobodzoną, daléj z czego może wyemancypować się już dzisiaj w każdym społeczeństwie, w każdym narodzie, a z czego dopiero późniéj, w dalszym rozwoju dziejów.

Aby na te pytania odpowiedzieć, podejmę najpierw najdaléj idące żądanie i rozbiorę: czy kobiecie powinna być przyznaną wolność brania udziału w sprawach politycznych, mianowicie także czy dozwolonym jéj być powinno głosowanie na posłów do parlamentu i być wybraną, oraz zasiadać w parlamencie. Będę starał się przedstawić szanownym słuchaczom, jak najwierniej rozumowanie i argumenta dwóch stron przeciwnych, — która strona ma po sobie słuszność, osądźcie sami.

Przeciwnicy udziału kobiet w politycznych sprawach państwowych, a szczególnie w głosowaniu do parlamentu, powiadają, że cierpiała by na tem rodzina, że polityka mogłaby się stać powodem niezgody w małżeństwie; że przy publicznych zgromadzeniach wyborczych mogłyby kobiety łatwo zostać cieleśnie pokrzywdzone; że w postępowaniu swoim kobieta powoduje się raczéj uczuciem miłości lub zemsty, niż spokojnem rozważaniem rzeczy; że kobiety nie służą wojskowo jak mężczyzni, nie mogą przeto mieć tych samych praw politycznych co mężczyzni, składający na dobro państwa podatek krwi własnéj; że przykład królowych, których panowanie było zbawienne dla rządzonych przez nie krajów, niczego nie dowodzi, gdyż zamiast królowych rządzili zwykle mężczyzni w ich imieniu, że wreszcie sprzeciwiałoby się powadze parlamentu, gdyby wśród deputowanych miały wystrojone panny zasiadać.

Druga strona tak zbija te argumenta. Interes rodziny wcale by nie mógł na tym ucierpieć, żeby matka lub żona co lat parę godzin kilka poświęciła głosowaniu, skoroby w ogóle głosować t. j. z prawa swego korzystać chciała. Być może, iżby czasami mąż był innéj opinii politycznéj od żony, i że stąd mogłyby powstawać swary w małżeństwie; ale jakże często zachodzi różne wyznanie religijne pomiędzy obu małżonkami, a jeżeli już nie wyznanie, jakże często widzimy różne zapatrywania religijne pomiędzy małżonkami tegoż samego wyznania? A czyż poważył się kto wyciągać ztad wnioski, iż żona żadnéj religii, ani żadnych pojęć religijnych mieć, ani wypełniać nie powinna, aby się przypadkiem z mężem nie poróżniła. Zresztą nie wszystkie kobiety mają mężów, są panny i wdowy, do których oba te argumenta absolutnie odnosić się nie mogą. Jeżeli daléj mówią, że w natłoku zgromadzeń wyborczych kobiety mogłyby być pokrzywdzone, to od czegóż policya aby natłoku nie dozwalała. Chodziłyby rozumie się, te tylko kobiety na zebrania, któreby się natłoku nie obawiały i obawiać się nie potrzebowały. Z tego względu trzebaby także kobietom zabronić chodzić na nabożeństwa licznie uczęszczane, po ulicach wielkich miast, gdzie niebezpieczeństwo pokrzywdzenia jest daleko częstsze. Twierdzą że kobieta powoduje się raczéj uczuciem i afektem, niż spokojnym rozumowaniem, ale iluż jest mężczyzn, których krokami politycznemi powoduje fanatyzm i ślepa namiętność?

Uwagi godnym i poważnym jest argument, że ponieważ kobiety nie służą wojskowo, dla tego nie mogą sobie rościć pretensyi do prawa głosowania; ale i ten argument nie ustrasza zwolenników emancypacyi kobiet w dziedzinie spraw politycznych. Tak go oni zbijają. Naprzód nie prawdą jest, iżby kobiety nie były zdolne do służby wojskowéj. Pomijając amazonki starożytności, historya dowodzi, że i w nowszych czasach kobiety sprawowały rycerskie rzemiosło z zadziwiającym skutkiem; dziewica Orleańska, nawet w dziejach polskich Chrzanowska, Emilia Plater i inne okazały ducha równie wojowniczego jak mężczyzni. Jeżeli kobiet nie powołują pod broń, to dla tego, że nie wszystkie bezwarunkowo, ale tylko że wielka część z nich przy dzisiejszym ich wychowaniu fizycznem nie byłaby prawdopodobnie zdolną do służby. Nie przeczy się, iż kobiety zamężne ze względu na szczególne okoliczności fizyczne do służby wojskowéj, zaciągane być nie mogą, lecz wiadomo, że i mężczyzn żonatych wyjątkowo tylko i w szczególnych wypadkach cierpi się w armii. Prawo konskrypcyjne prezumuje, że kobieta jest niezdolną służyć wojskowo, między innymi dla tego po prostu, że żadne państwo nie trzyma tyle wojska, iżby aż wszystkich mężczyzn zdrowych pod broń powoływać potrzebowało Przypuściwszy jednak, że wszystkie kobiety absolutnie niezdolne są do służby wojskowéj i dla tego nie służą, to czemuż nie odmawiacie na téj zasadzie tym z mężczyzn, których za niezdolnych do służby wojskowéj uznano.

Chorzy, kalecy i inwalidzi wśród mężczyzn także pozbawieni być winni prawa głosowania do parlamentu. Zresztą czy chodzi tu o służbę wojskową czy wojenną? Jeżeli o pierwszą, to właściwie wojskowo służą tylko ci, co walczą bronią, — pociągi, służba lekarska, intendentura pełni służbę raczéj wojenną, a nie czysto wojskową. Jeżeli zaś lekarzom wojskowym nie odmawia się praw politycznych, dla czego odmawiać ich kobietom, które opatrują rannych na pobojowiskach, w lazaretach wojennych, które przysposabiają szarpie dla rannych, które w domu zastępują z wysileniem mężów wziętych do wojska pod broń. Mężczyzna oddaje podatek krwi, ale ta krew nie jestże to krew z krwi matki, azaliż śmierć ojca, męża, lub rana syna nie dotyka żeńskich członków rodziny, równie ciężko i boleśnie, tak moralnie jak materyalnie? Nie ponosiż w czasie wojny narodowéj cały naród ciężarów wojennych, w różnéj mierze, każda jednostka wedle sił i okoliczności, ale z równym tychże sił natężeniem, czy mężczyzna patryota czy kobieta patryotka?

Powiadacie dalej że przykład wielkich kobiet, co z pożytkiem krajom i narodom panowały, niczego nie dowodzi, gdyż za niemi stali mężczyzni. Ale na czymże zależy sztuka rządzenia dla monarchy, jeżeli nie na szczęśliwym wyborze ministrów? Naczelnik każdéj administracyi właśnie w wyborze zdolnych narzędzi celować powinien, a umieć je wyszukać uznać i użyć — to właśnie stanowi zdolność kierowania administracyą. Elżbieta angielska, Katarzyna rosyjska mimo swéj niemoralności, Teresa austryacka dla swych cnót, Jadwiga polska, okazały tyle talentu politycznego, że dostatecznie udowodniły, iż zdolność polityczna nie jest wyłącznym przywilejem płci męzkiéj Jeżeli zaś były kobiety zdolne rządzić krajami znalazłyby się zdolne rządzić prowincyami, powiatami, znalazłyby się zdolne obradować nad nowemi prawami w parlamencie W każdym razie głosować nie jest tak wielką sztuką, skoro ją potrafi wykonać lada parobek nieokrzesany. Mówią, że straciłyby parlamenty na powadze, gdyby na krzesłach poselskich panny zasiadać miały. Ale któż twierdzi, aby 20letnie panienki wybierać na posłów; czyż wybierają do téj godności 20letnich młodzieniaszków? Do rejchstagu północno-niemieckiego wolno wybierać tylko co najmniéj 25letnich, a takich tam na palcach policzy, do sejmu pruskiego drugiéj izby 30letnich, w izbie panów zasiadać może tylko taki, co skończył lat 40. Gdyby kiedykolwiek w ogóle wybrano do parlamentu kobietę, musiałaby być znaną, odznaczyć sią na polu politycznem dziełem znakomitszym, wymową nie zwykłą. Takiéj sławy nie osięgłaby tak łatwo młoda, nie doświadczona kobieta, tylko starsze poważne matrony i to takie, któreby się okazały zdolniejszemi od wielu mężczyzn; w razie bowiem równych zdolności jeszczeby wyborcy prawdopodobnie mężczyznę wybrać woleli Kobiety też z pewnością okazałyby się bardzo przydatne w parlamencie; znaną jest ich zdolność w obchodzeniu się z groszem, a podobno zawsze narada nad budżetem pozostanie główném zadaniem parlamentów.

Że tu nie o żartach mówię, wiadomo każdemu, który obznajmiony jest z ruchem politycznym w Anglii. Petycya, podpisana przez najpoważniejsze damy Wielkiéj Brytanii domagająca się dla kobiety prawa głosowania, w parlamencie przepadła, ale naprzeciw mniejszości bardzo znacznéj. Rzecznikami petycyi téj byli John Stuart Mill, jeden z najuczeńszych filozofów i najgłębszych polityków angielskich i prof. Favcett. Argumentów w petycyi zawartych zbić nie potrafiono, ograniczono się na wyśmianiu ich, a śmiech słaba broń, jeżeli na racyi i słuszności nie oparta. Petycya dam angielskich powoływała się na samo źródło prawa wyborczego konstatując, iż opiera się ono na trzech zasadniczych podstawach: albo na stanach, zatrudnieniach i klasach dzielących społeczeństwo, które do reprezentacyi narodowéj wysyłają swych przedstawicieli, — albo po prostu na prawach człowieka i równouprawnieniu każdéj osoby dojrzałéj do brania udziału w tworzeniu narodowéj reprezentacyi. Jeżeli prawo wyborcze oparte na różnicy klas, — kobiety bez wątpienia stanowią odrębną i ważną klasę ludności; jeżeli oparte na majątku i opłaconym podatku, — nie można tegoż prawa odmawiać kobietom majętnym i płacącym podatek; jeżeli wreszcie prawo wyboru ma źródło w ogólnych prawach człowieka, — kobieta jest człowiekiem. W Ameryce kobiety powołują się na murzynów; jeżeli téj rasie tak długo pogardzonéj, ciemnéj, nieokrzesanéj dajecie prawo wybierania — tak piszą w petycyach do kongresu, — czemuż odmawiacie tego prawa swym matkom, żonom, siostrom pełnoletnim? Stanowicie prawa o nas bez nas; naznaczacie kary na zbrodnie, które jedynie kobieta popełnić może, czyście wy mężczyzni zdolni takie zbrodnie osądzić. Stanowicie prawa o podatkach; ileż jest kobiet, co jedne opłacają większy podatek z dóbr swoich lub fabryk, jak sto, jak tysiąc męż zyzn, którzy mają prawo głosowania? Właścicielkę fabryki bawełnianych wyrobów stanowczo obchodzi, jakie cło naznaczacie na bawełnę, daleko w tym większy ma interes niż nosiwody lub hausknechty. — Tak rozumują Amerykanki i Angielki, a wtórują im pełnym chórem Niemki, Włoszki i Francuzki.

Polaków sądzę, iż kwestya ta tylko teorytycznie obchodzić może, w praktyce niema chwilowo dla nas żadnéj doniosłości jak rozstrzygniętą zostanie. Dla nas sprawa rozsądnéj emancypacyi kobiety toczy się około wychowania i oświaty, i nad tym zastanowię się w drugiéj części mego wykładu. Przedstawiłem tak szeroko kwestyą politycznéj emancypacyi kobiety dla tego jedynie że idąc najdaléj wyjaśnia nam ona znakomicie, na czym zasadza się prawo kobiety do emancypacyi w rozmiarach skromniejszych, lecz nie mniéj ważnych dla społeczeństwa, emancypacyi dla nauki i pracy.

(Dokoń. nastąpi)

ROZMAITOŚCI.

Przegląd zabaw, muzyki, teatru i malarstwa.

(Dalszy ciąg.)

W kilka dni po florentyńskim koncercie, przybył do nas (rodem z Warszawy) artysta, Michał Hertz. Imię to już nam znane było, z wystąpień jego w Warszawie, Berlinie i Lipsku. Uczeń Moszelesa i Büelowa w grze swojéj przypomina zalety tych mistrzów. Gra pełna uczucia i ognia, biegłość i ton śpiewny pozwalają wróżyć przyszłość temu artyście. Kompozycye jego, na tle melodyi narodowych osnute, wielkie uznanie w publiczności naszéj znalazły Z pomiędzy tych wspominam dwie tylko w konane na amatorskich koncertach „Serenada i piosnka Zmiechowskiéj: Powiedz dziewcze.“ Pan Hertz od miesiąca objął dyrekcyę instrumentalno-wokalnéj części teatru polskiego. Jest to dla sceny naszéj nabytek bardzo korzystny i razem dający świadectwo jéj staranności.

Rubinstein i Tausig prawie w jednym tygodniu występowali. Tyle o nich mówiono i tyle pisano, że nic nie zostaje o czemby czytelnicy już nie słyszeli. Rubinstein stanął u kresu swojéj karyery, Tausig dopiero ją rozpoczyna. Rubinstein romantyk, Tausyk jest klasykiem. Rubinstein znany jako kompozytor wielkiéj symfonii „Ocean“, twórczego talentu Tausiga dotąd nie mieliśmy sposobności ocenić. Cóż więc dziwnego, że w tych warunkach grze Rubinsteina więcéj przyklaskują?! My uwielbiamy obydwóch, sądząc, że talent ich wzajemnie uzupełnia się. Rubinstein z Tausigiem w jedną osobę zlani, Liszta nam przypominają. Wspomnieć tu jeszcze muszę o dwóch koncerta p. Szczepanowskiego, wiarusa-wiolonczelisty, które (nie wliczając amatorskich) szereg koncertów karnawałowych zakończyły.

Do najpoważniejszych produkcyi muzykalno-wokalnych ubiegłego sezonu, zaliczam kilka amatorskich koncertów Koła Towarzyskiego i Towarzystwa Dobroczynnego. Publiczne poddanie talentów amatorskich pod rozbiór krytyczny, byłoby wkraczaniem w granice publicystyce nie dozwolone. Niemniéj jednak niech mi wolno będzie zakonstatować fakt, że prowincya nasza posiada wiele rzeczywistych talentów, mogących oczarować nie tylko nie muzykalną publiczność Wielkopolski, ale nawet z wykształconym smakiem publiczność większych stolic. Ubolewać należy, że amatorki i amatorzy, częściéj podobnemi niespodziankami nas nie obdarzają. Jeżeli koncerta zbyt często powtarzać się nie mogą, kościół nastręczyłby możność połączenia utile et dulci. Słyszałem już nawet że wkrótce, zapewne w wielkim tygodniu dwa nadwarciańskie słowiki, wykonają mszę w jednym z więcéj uczęszczanych kościołów Poznania. Ale o tém sza jeszcze.

Wracając się do koncertów amatorskich, wspomnieć winienem, że dla nadania jednemu z nich więcéj powabu, p. Drobniewski, fortepianista, ulubieniec publiczności kaliskiéj, odegrał kilka utworów Talberga, Szopena i Litolfa. Gra wyrobiona i uczucie jakie w nią wlewa, zjednała powszechne uznanie i usprawiedliwiła sympatyę publiczności kaliskiéj. Nie dziwię się, że Kalisz mając takich przewódców, używa opinii muzykalnego miasta.

Po nad muzykę, literaturę a nawet i politykę, od kilku miesięcy zajmuje umysły miasta i kraju naszego, sprawa ustalenia sceny narodowéj w Poznaniu. Zajęcie to nawet do niższych warstw społeczeństwa przeszło, czego dowodem teatra amatorskie na dochód budowy, obiegające nie tylko miasta, ale nawet miasteczka i mieściny prowincyi naszéj.

W poprzednich numerach pisma naszego zamieściliśmy historyczny rys rozwoju sceny polskiéj, a przed trzema zaledwie tygodniami, wykazaliśmy jéj narodowe i cywilizacyjne znaczenie. Oddawna dłużni jesteśmy czytelnikom sprawozdanie z teatralnych przedstawień dawanych w naszém mieście, przez towarzystwo dramatyczne, pod dyrekcyą pp. Nowakowskiego i Sztengla, przybyłych tutaj z zamiarem wprowadzenia stałéj sceny polskiéj.

W przeciągu ubiegłych trzech miesięcy, mieliśmy 43 przedstawień, złożonych z 65 sztuk, a mianowicie 18 dramatów, 30 komedyi i 17 wodewilów; między temi sztuk oryginalnych 39, przełożonych z francuzkiego 14, z niemieckiego 9, z węgierskiego 3 i z 1 z angielskiego. Z tego liczebnego zestawienia przekonywamy się, że dyrekcya usiluje, mimo ubogiego repertuaru polskiego, przedstawiać w przeważnéj liczbie utwory pisarzy narodowych. Tym to uczciwym chęciom dyrekcyi zawdzięczamy wskrzeszenie kilku dzieł polskich mistrzów, jak Słowackiego, Korzeniowskiego, Kraszewskiego i innych. Przy pochwale za ten kierunek ośmielamy się zwrócić uwagę, że zbytnie hołdowanie narodowym sztukom, wkrótce postawić może dyrekcyę, w kłopotliwém położeniu. Publiczność poznańska za mała aby miała uczęszczać na sztuki razy kilka powtórzone, repertuar utworów polskich nie jest niewyczerpaną studnią, a młodzi pisarze leniwo pracują. Czy nie właściwiéj więc byłoby lepszemi utworami cudzoziemców częściéj sztuki polskie przeplatać?

Do nowo wprowadzonych utworów na scenę naszą, należą: Niepoprawni Słowackiego, Emigrant w Galicyi i Posądzenie pani Wilkońskiéj.

Co do tych pozwalamy sobie uwag kilka zrobić.

Słowacki był to niezawodnie dotychczas jedyny autor, którego geniusz mógł stworzyć polski dramat, a raczéj dramat w Polsce; świadczy za tem kilka utworów, jak Mazepa, Marya Stuart, a nawet Balladyna, stósunki jednak rzuciły go tak nieszczęśliwie, że nie mógł się w tym kierunku talent jego rozwijać, żadnéj swojéj sztuki nie widział na scenie, doświadczenie sceniczne było mu rzeczą obcą i tylko forma go nęciła. Ztąd pochodzi, że niektóre sztuki nie były pisane dla sceny, autor nie marzył nawet o ich przedstawieniu. Do rzędu tych należą: Niepoprawni, Sen srebrnéj Salomei i Ksiądz Marek i w. i. Mają one miejsce w historyi literatury ale nigdy na scenie. Dla tego niech się dyrekcya nie kusi o przedstawianie ich — jedna nieudana próba niech będzie wystarczającą nauką.

Posądzenie p. Wilkońskiéj, pomimo imienia autorki zaszczytnie znanego, powodzenia nie miało. Akcya i charaktery, zdają się być przyklejonemi do osób działających. Układ scen nie trafny. Brak zawiązania i interesującego przeprowadzenia intrygi. Oto są główniejsze wady, wyżéj wymienionéj komedyi.

Emigrant w Galicyi. Komedya oryginalna i nowa nastręcza nam jedną uwagę. Obowiązkiem dyrekcyi było przedstawić tę komedyę, ale niech nie obciąża repertuaru utworami, których głównym celem jest wypowiedzenie niezliczonéj liczby patryotycznych frazesów. Publiczność oklaskami, do których jest moralnie zmuszona, zagłusza głos zdrowego sądu, i w skutek tego sztuka i wykonanie stają się rzeczą podrzędną. Jeszcze jedno, kilka razy słyszeliśmy w teatrze polskim deklamacye. Sa to zazwyczaj rzeczy znane świątlejszéj publiczności, a nie zajmujące galeryi. Mimowolnie przypominają nam one Jowialskiego, „Znacie tę bajeczkę? znamy — no to słuchajcie!“ zostawmy więc deklamacye koncertom!

Zdawałoby się niejednemu, że w Polsce brak artystów. PP. Sztengel i Nowakowski przekonali nas, że rzecz się ma inaczéj. W bardzo krótkim czasie zgromadzili oni koło siebie ich garstkę, z których kilka imion znane są całéj Polsce Na pierwszem miejscu musimy postawić p. Aszpergerowę. Przeszłość téj artystki świetna, talent jéj nie miał przeciwników, i dzisiaj, chociaż teatr stracił w niéj bohaterkę i kochankę, zachwyca za to w rolach tragicznych matek i — w salonowéj komedyi. Dwie ostateczności, a przecież p. Aszperger w obydwu jest doskonałą. Drugą główną podnorą teatru poznańskiego, są państwo Nowakowscy, których każden stołeczny teatr może nam pozazdrościć. W grze pani Nowakowskiéj jest ogień, jest krew, pani N. porywa i gdyby nieco mniéj przesady, byłaby jedną z najpierwszych artystek polskich. Salonowa komedya posiada w pp. Nowakowskim i Kalicińskim dwóch dzielnych artystów. Obadwa mają przymioty, których wymaga komedya: t. j. humor, swobodę i rutynę, żałujemy tylko p. Kal., iż musi nie raz grywać kochanków i bohaterów. Z gry nawet jego uważamy, że mu się to nie bardzo podoba. Ale to już los Melpomeny, być nieszczęśliwą w miłości. Najtrudniéj jéj o kochanka. Jest to brak, na który niejedna pierworzędna scena cierpi, dla tego wybaczyć go można.

Grono starszych artystów zamyka nareszcie pan Henig. Muza tragiczna odmówiła mu wszystkiego, za to bożek wesołości obdarzył go sowicie. Cóż to za radość w górnych sferach, kiedy p. H. ukaże się na scenie. Jeszcze ust nie otworzył, a już śmiać się potrzeba. Nie jest to komika wyższa, lepszego smaku, nie mniéj jednak dobroduszny śmiech budzi. Pozwolimy sobie zrobić jedną uwagę, a mianowicie że p. H. wychodzi czasami na scenę jak znudzony gamin paryzki... Względy, którem¹ go zaszczyca publiczność, powinnyby zachęcić do pracy i staranności. Około tych starszych przedstawicieli Melpomeny naszéj garnie się młodzież, któréj szczera chęć do pracy i zapał już teraz znalazły uznanie w publiczności. Są między niemi talenta rokujące piękną przyszłość. Do tych należą pp. Góreckie, pp. Zboiński, Konarski i Dobrzański. Panu Zboińskiemu szczerze radzimy uciec się do gimnastyki i fechtunku, bo nawet rutyna nie wyłamie go z dziwacznych ruchów, których musiał nabyć na prowincyi, a szkoda zdolności, aby je miały szpecić tak drobne przywary. Przytem i większa modulacya głosu nie byłaby zbyteczną. Wielką pracę uznać musimy w p. Konarskim, widać w grze jego znaczne postępy, a pod względem charakteryzmacyi, już teraz wyrównywa prawie Rapackiemu. Najbardziéj powinien pracować nad głosem, i wystrzegać się fistułowych modulacyi. Artyście temu rokujemy przyszłość mniéj ze względu na talent jak pracę. Górecka, J. (jak piszą na afiszach, bo nie możemy wybadać, która z pp. G. jest młodszą) posiada wszystkie warunki aby zostać dobrą artystką. Talent, głos, powierzchowność wszysto za nią przemawia, i tylko trochę pracy nad deklamacyą, nieco monotonną, a szybkiemi krokami stanie u celu. Panna Górecka M. za mało grywa, abyśmy mogli słusznie ocenić jéj talent, jest jednak zawsze miłem zjawiskiem na scenie.

Z całego grona młodych artystów, w p. Dobrzańskim najwięcéj widzim materyału dramatycznego. Komizm jego naturalny i pełen życia. Charaktery stwarzane przez p. D., są oryginalne i nie noszące cechy naśladownictwa. Pomimo wieku młodego dziś już wybitne miejsce na scenie naszéj zajmuje.

Panią Bolechowską zostawiliśmy na ostatek. A dla czego? — bo rodzaj jéj jest tak odrębny, że nie mogliśmy zaliczyć go do żadnéj z wyliczonych kategoryi. Pani B. przepraszamy za wyrazenie) jest tak zwaną przylepką teatralną, zawsze w łaskach u publiczności i krytyki. Zaśpiewa, zatańczy, koniec końców zabawi publiczność, a ta zaś w zamian odwdzięcza się jéj sympatyą objawiającą się w częstych oklaskach.

Taki jest skład towarzystwa, i o ile nam się zdaje, najwięcéj znajdujemy w nim materyału do komedyi. Jeżeli stósunki się polepszą i dyrekcya wzmocni dotychczasowy skład nowemi siłami, będziemy mogli żądać wzbogacenia repertuaru dziełami Szekspira, Szillera, Götego, Słowackiego, i postawienia sceny poznańskiéj w rzędzie pierwszorzędnych teatrów. Dziś jeszcze z pewną pobłażliwością patrzeć na nią musimy. Dyrekcya i artyści znajdą tu może kilka nie miłych uwag, jednak tylko krytyka wytykająca błędy, może wpłynąć korzystnie na rozwój sztuki, kształcić artystów i publiczność.

Jeżeli był jeszcze jaki nieprzyjaciel stałego teatru w Poznaniu, to musiał broń złożyć, widząc jak publiczność coraz chętniéj przychodzi słuchać słowa polskiego. Szkoda tylko, że Melpomena polska mieszka kątem u niemieckiéj, bo niejednéj rzeczy wymagalibyśmy jeszcze od dyrekcyi, która obecnie na wszelkie żądania polepszeń, może odpowiedzieć kwitem na haracz opłacany panu Szwemerowi Z drugiéj zaś strony uspokoić możemy troszczących się o sprawę budowy, że osoby którym ona powierzoną została, nie przestają ze swéj strony starań dokładać.

W końcu tego miesiąca trupa nasza opuszcza Poznań i jak ów grajek Lenartowicza, obiegnie ze słowem polskiem, ziemię Wielkopolską. „Z chaty do chaty, z domu do domu, jak przystało komu“ opowiadać wam będzie o dawnych rycerzach, o dawnéj sławie, o tém co nas dziś boli i cieszy, słowem o ojcach naszych i o nas samych. Nie wątpimy że tacy grajkowie gościnność u was znajdą. Szczęść im Boże w téj pielgrzymce.

(Dok. n.)

Szarada.

Prosto bierzcie pierwsze, trzecie,
A na opak drugie, czwarte:
Każde z nich, wierzyć możecie,
W alfabecie jest zawarte.
Dawniéj głowy dam stroiły,
Wszystkie, sztuką wyrabiane;
Dziś, gdzie szczerość zastąpiły,
Tam są słusznie wyśmiewane.

(Rozwiązanie szarady w numerze 14: ***Fasola.***)

Korespondencya Redakcyi.

Panu Romanowi S. w Toruniu. Wszystko załatwione — o pamięć prosimy. Panu A. B. C. Czy nie właściwiéj byłoby powtarzać litery, któreś Pan pod utworem swoim położył. Pannie czy Panu Zefirowi. Kwestya zaręczyn małżeństwa i godów ślubnych w zakres pisma naszego nie wchodzi. Są to sprawy prywatne, które się zwykle w gronie poufnych przyjaciół traktują